

Dobre intencje



Jerzy Grotowski, poł. lat 80., fot. American Theatre

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Życie zazwyczaj daje nam więcej pomysłów i bodźców aniżeli czasu i możliwości do ich realizacji. Dobre intencje i idee potem bledną w porównaniu z nowymi, wydają się mniej atrakcyjne, wtórne czy nadto kłopotliwe, mało potrzebne.

Odwiedziwszy w latach sześćdziesiątych Tymoteusza Karpowicza jeszcze bodaj na wrocławskich Krzykach, miałem okazję spotkać się z Ludwikiem Flaszenem i Jerzym Grotowskim na malowniczym rynku. Domyślałem się, że rozmawialiśmy o hiszpańskim teatrze i Calderonie. Musiałem rozmówców przekonać, że jestem czynnym hispanistą, zdolnym przełożyć dla nich hiszpański dramat barokowy, dokładnej: moralitet "Wielki teatr świata".

Upłynęły lata, a mojego przekładu nie było. Powstawały inne tłumaczenia, obiecane, nie ruszało z miejsca. Nie pamiętam już szczegółów. Pamięć milczy. Mogło mi się marzyć o dostarczeniu takiego tekstu, śnić o takiej propozycji. Bez jasnego imperatywu łatwiej mi było nie wywiązać się z obietnicy.

I to, co uszło z pamięci mogło być nie istnieć w rzeczywistości. Ale zachował się list, który świadczy przeciwko mnie. W liście tym w grudniu 1965 roku Jerzy Grotowski pisał:

Powtarzam jednak „Wielki teatr świata” interesuje nas w stopniu szczególnym.